ROK VI. Petroków, d. 26 Listopada (8 Grudnia) 1878 r. Nr. 23.

TYDZIEŃ.

Prenumerata w miejscu:
rocznie . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

z przesyłką:
rocznie . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . . . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena ogłoszeń.
za 1 razowe po kop. 5 za wiersz (35 liter) lub za jego miejsce.
za 2 — 4 razowe po kop. 4 za wiersz
za 5 — 10 „ „ „ 3 „
za 11 i więcéj „ „ 2 „
Cena pojedyńczego numeru kop. 7 i pół

Kantor główny i ekspedycyja w księgarni Leonarda Chodźki.
Ogłoszenia przyjmują: księgarnia L. Chodźki, agentura „Rajchman i Frendler“ w Warszawie i L. Janiszewski w Łodzi.
Biuro Redakcyi na placu Bernardyńskim w domu Anfiłowa.

Prenumeratę z powiatów, oprócz kantoru głównego u L. Chodźki, **przyjmują:**
w Częstochowie W. Zieliński.
„ „ Sulimierski J.
w Brzezinach „ Szołowski Teodor.
w Dąbrowie „ Hłasko Antoni.
w Łasku „ Sapiński Adam.
w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
w Radomsku „ Ruszkowski Erazm.
w Rawie „ Wesołowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Z rozporządzenia JW. Naczelnika guberni mianowani zostali: młodszy pomocnik referenta rządu gubernialnego, *Aleksander Rowiński*, referentem do spraw miejskich urzędu powiatowego łaskiego; prowadzący korespondencyją przy urzędzie gminnym w Radogoszczy, *Kazimierz Błotnicki*, urzędnikiem do pisma w magistracie miasta Łodzi; były burmistrz miasta Brzezin *Kazimierz Iżyłowski*, młodszym pomocnikiem referenta wydziału administracyjnego rządu gubernialnego; dziennikarz i ekspedytor rządu gubernialnego, radca honorowy *Aleksy Alter*, nadzorcą szpitala św. Aleksandra w mieście Łodzi; pomocnik dziennikarza rządu gubernialnego *Romuald Stamirowski*, dziennikarzem-ekspedytorem tegoż rządu gubernialnego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Przymusowe wykształcenie. Ministeryjum oświaty w Petersburgu, na podstawie danych statystycznych o stanie szkół ludowych w państwie rosyjskiem, przyszło do uznania *w zasadzie* konieczności wprowadzenia w życie przymusowej oświaty *).

Słusznie jednak zauważyły „Nowiny“, że uznanie pewnej potrzeby w zasadzie od zastosowania jej w życiu dzieli częstokroć cała przepaść trudności i szkopułów, a tak się ma właśnie z kwestyją przymusu szkolnego. Dość rzucić okiem na finansową stronę tej kwestyi, aby poznać olbrzymią trudność zadania, tem większą, że spodziewana reforma zastosowaną kiedyś ma być do całego obszaru państwa, wobec czego o zmianie częściowej obecnego stanu, — która w danych warunkach miejscowych przyjść by może mogła łatwiej w pewnych okolicach, myśleć trudno.

W dzienniku „Nowoje Wremia“ znajdujemy ciekawe obliczenie, odnoszące się do przedmiotu zajmującego nas; wyjmujemy tu wybitniejsze ustępy.

Najważniejszym pod względem finansowym szkopułem jest brak szkół. Gdyby przymus nauczania zaprowadzony został, potrzebaby stworzyć od razu, wedle obliczenia ministeryjalnego, jedenaście razy tyle szkół, ile ich istnieje obecnie. Znaczy to, że dla umożliwienia uczęszczania do szkoły wszystkim dzieciom w odpowiednim wieku, potrzebaby prócz istniejących obecnie 25,077 szkół, otworzyć jeszcze 250,770 szkół nowych. Jakiemi atoli środkami da się osiągnąć tak ogromny szkół przyrost liczebny?! Przyjąwszy, że urządzenie szkoły wedle najskromniejszego rachunku, wymaga 150 rs., otrzymamy poważną cyfrę 37,615,500 rs., niezbędnych jednorazowo na założenie brakujących szkół. Byłby to jednak tylko krok pierwszy. Coroczne utrzymanie szkoły, nawet przy obecnym nędznym etacie, wynosi przecięciowo 233 rsr. Na 250,770 szkół daje to sumę 58,429,410 rs., o którą to sumę wypadałoby powiększyć teraźniejszy coroczny budżet szkół ludowych, czyli że budżet ten, wynoszący obecnie 6,503,424 rs., musiałby wzrość do sumy 64,931,834 rs. i to przy tak ubogim uposażeniu jak jest przecięciowa kwota roczna 233 rs. Gdyby więc, jakby to należało, z zaprowadzeniem przymusu szkolnego nastąpiła razem i reforma szkoły ludowej pod względem programu i uposażenia, to przyjąwszy na to ostatnie przecięciową kwotę 450 rs. (300 rs. pensyja nauczyciela, 150 przybory naukowe, utrzymanie budynku i t. p. wydatki), otrzymamy, że budżet szkolny w państwie, przy 275,847 szkołach, musiałby być podniesionym do normalnej cyfry 124,131,150 rs. rocznie, nie licząc jednorazowego wydatku 37,615,500 rs. na urządzenie szkół brakujących. Wszystkie te cyfry są tak poważne, że przy wprowadzeniu reformy, na pierwszy plan występuje kwestyja: zkąd wziąść tyle pieniędzy? Wynik ztąd jasny, że wraz z reformą, o której mowa, nastąpić musi radykalna zmiana w stosunkach do szkoły tak skarbu, jak ustaw obecnych.

Dzisiaj cały ciężar utrzymania szkół elementarnych spada na ludność, to jest na ziemstwa i gminy, opłacające 62.3 procent czyli niemal 2/3 budżetu, podczas gdy skarb państwa uczestniczy w pokryciu tylko w stosunku 14 procent. Przy wskazanych powyżej rozmiarach budżetu, ani ziemstwa, ani gminy miejskie i wiejskie, nie będą wstanie ponieść tak wysokiego kosztu. Ponieść go może tylko skarb państwa. Ale kwestyja zkąd wziąść tyle pieniędzy i w tym razie nie traci swego znaczenia. Teraźniejszy stan finansów państwowych, jak wiadomo, nie tylko nie pozostawia żadnej nadwyżki, lecz nawet przynosi deficyt; ująć z innych rubryk sumę tak wysoką — 124,000,000 rs. rzecz nie łatwa; struna podatków pośrednich i bezpośrednich mocno już naciągnięta, i tą drogą niepodobna już tak dalece powiększyć państwowych dochodów. Zkądże zaczerpnąć corocznie 124 milijony rubli? Odpowiedź—powiada „Nowoje Wremia“— jest naszem zdaniem tylko jedna: należy zmienić istniejący system rozkładu ciężarów budżetu państwowego. Od tego trzeba zacząć. Wówczas skarb będzie w możności ponieść i wyższy jeszcze rozchód na szkoły—*lecz tylko wówczas.*

Autor artykułu, z którego powyższe uwagi czerpiemy, słusznie radzi, wobec niemożności zastosowania ogólnej naraz reformy, tymczasem stopniowo pomnażać budżet wydatków na szkoły ludowe.

Oby się stało przynajmniej wedle tej rady, ogólnej bowiem reformy, wobec wymownych cyfr powyżej przywiedzionych, trudno się spodziewać w dzisiejszem położeniu. S.

*) Wykluczając Kaukaz, Finlandyję, prowincyje Nadbaltyckie i Azyję środkową, cała reszta państwa rosyjskiego, przy 77-u milijonach ludności, przy 11½ zaś milijonach młodzieży znajdującej się w wieku szkolnym (od 7-u do 14-u lat wieku), posiada wszystkiego 15,077 szkół elementarnych, w których kształciło się w 1876 r. razem 1,036,851 dzieci (856,139 chłopców i 180,712 dziewcząt). Z cyft tych płynie, że na 3,070 mieszkańców jedna szkoła, na 74 głów jeden uczący się, zaś na 11 młodzieży w wieku szkolnym jeden uczęszczający do szkoły. Z tych ostatnich jeszcze, 17% opuszczało szkołę przed jej ukończeniem.

Dla przemysłu naszego piękne dni nastały, pisze „Kur. Codz.“

Obniżenie waluty papierowej, będące wynikiem ostatnich politycznych wypadków, wpłynęło na to, że obecnie fabryki nasze mogą stanąć do konkurencyi z zagranicznemi, a świeżo obudzony ruch kapitałów, dodaje im nowego bodźca.

Fabryki nasze w Łodzi i Żyrardowie produkują dzień i noc z gorączkowym pośpiechem, a jednak nie mogą nadążyć zamówieniom. Kupcy z Cesarstwa dobijają się o towary, zalewając fabryki potokami gotówki.

Niedawno kilku agentów rosyjskich zamówiło w Łodzi sukna na bilardy za 10,000 rubli i nie mogli szybko załatwić interesu, ponieważ chcieli zostawić zadatku tylko 5,000 rubli, a resztę chcieli potem dopłacić. Znaczącym objawem wzrostu tego fabrycznego ruchu, jest podniesienie się ludności Łodzi do cyfry 100,000.

Ciesząc się tym szczęśliwym zwrotem naszych stosunków produkcyjno - ekonomicznych, pragniemy jednak, aby nie był on tylko chwilowym i sztucznym, ale stanowił początek nowej ery i trwałego wzrostu tej gałęzi narodowego bogactwa.

W Nr. 256 kuryjera Codziennego, w artykule „Cośmy posłali do Paryża?“ wyczytaliśmy co następuje:

W dziale artykułów spożywczych, zaszczytne i wydatne miejsce potrafił zająć p. F. Jankowski, dystylator, oraz fabrykant wódek i likierów z Warszawy.

Za dobre spirytusy przyznano mu medal srebrny, a za wyborne wódki i likiery, medal złoty.

Ostatnia nagroda, którą sędziowie paryzcy wcale nie szafowali, przyznając ją skrupulatnie „najzasłużeńszym“ gwarantuje doskonałość produktów p. Jankowskiego.

W jego szafie wystawowej będącej rodzajem staropolskiej „apteczki“ w skuteczne „kordyjały“ zasobnej, nader ponętnie połyskiwały szeregi flaszek z napojem różnego gatunku, różnej mocy i różnych kolorów.

Obok słodkich wódek, posiadających smak i zapach cynamonu, mięty melissy, kwiatu pomarańczowego i t. p., spotykałeś tam wódki mocne, przyprawne z hygienicznemi goryczami, a koroną wszystkiego były likiery przyrządzane na sposób francuzki i holenderski, oraz ów Allasch Kimel o krzepkim zapachu, który dziś na zachodzie wziął górę nad wszelkiemi likierami Bordowskiemi.

Przesmaczne wódki i likiery p. Jankowskiego, uzyskały nietylko uznanie sędziów, ale co jest rzeczą prawie niebywałą — stały się popularnemi w Paryżu.

Cała „apteczka“ doszczętnie na miejscu została wypróżnioną, a oprócz tego p. J. wiele otrzymał obstalunków ze strony nadsekwańskich kupców.

Dystylarnia parowa p. Jankowskiego, połączona z fabryką wódek i likierów, jest jeszcze bardzo młodocianą, bo zaledwie liczy piąty rok istnienia, a już zyskała medale na powszechnych wystawach w Wiedniu, Filadelfii i Lwowie, urządzono ją wedle postępowej metody Savahego, wynalazcy ulepszonych aparatów gorzelnianych.

Wartość rocznej produkcyi wódek, likierów i spirytusów, dosięga wysokiej cyfry 400,000 rs.

Prz. Red. Z przyjemnością notujemy powyższe fakty w naszym piśmie, gdyż wiadomo, że wyroby p. Jankowskiego w całym Królestwie zdobyły sobie zasłużoną renomę i zyskały znaczny odbyt.

Nowa droga żelazna z Łodzi do Wieruszowa, o której blizkiem przez rząd zatwierdzeniu, donosiliśmy swym czytelnikom jeszcze w 13-m numerze „Tygodnia“—została istotnie już zatwierdzoną.

Tym, którzy pojmując najważniejsze zadania obywatelskie, zajmują się rozpowszechnieniem wydawnictw dla ludu, polecamy nowo wyszłą książeczkę Jana Mrówki (J. Jeleńskiego) pod tytułem „*Kto jest Kraszewski*“.

Ospa owcza pojawiła się we wsi Parzniewicach w powiecie Piotrkowskim i w gminie Bratoszewice w powiecie Brzezińskim, na folwarku Tymianki.

Z Częstochowy. Miasto nasze zajęte mającym dać się w tym miesiącu amatorskim przedstawieniem. Widocznie wszyscy stęsknieni są za tą rozrywką. Połowa dochodu ma iść na rzecz niezamożnych uczniów miejscowego progimnazyjum, druga zaś połowa na straż ogniową, której dziś bardzo dużo nie dostaje, zwłaszcza niezbędnych prawie narzędzi. Doprawdy, potrzeba tylko bodźca a znajdą się zawsze chętni i pełni poświęcenia. Z jakąż chęcią zgadzają się wszyscy na przyjęcie udziału w przedstawieniu! Nie zobaczysz grymasów, ani tak zwykłego w takich razach przebierania w rolach; natomiast wszystkie przyjemności i zachcianki osobiste nikną i jedną tylko chęć przyjścia potrzebującym z pomocą widzisz na każdym kroku. Przedstawienie odbędzie się 15-go grudnia. Grane będą komedyje: „*Wdówka*“, „*Kalosze*“ i „*Dwie teściowe*“. Że starania i chęci przyjmujących udział będą uwieńczone świetnym rezultatem—niema żadnej wątpliwości; dziś już bowiem na to przedstawienie zamawiane są bilety. S. M.

Rzezimieszki. (*Nadesłane*). W zaprzeszłym tygodniu, na Krakowskiem Przedmieściu, okradziono służących p. Dutkiewicza, obywatela miasta Piotrkowa; na drugą noc usiłowano to samo uczynić u innego lokatora w tym samym domu, ale szczęściem, że jeszcze czuwano w mieszkaniu (była to godzina 12 w nocy), a rzezimieszek o mało że nie został schwytany; ostatecznie zaś u p. Stobińskiego—po drugiej stronie ulicy, przez wystawienie drzwi, zdołano znowuż okraść służących. Widocznie od Krakowskiego Przedmieścia złodzieje rozpoczynają swoje rzemiosło; wyznać też trzeba, że nigdzie nie mają takiej swobody, jak na rzeczonej ulicy, ciemnej i cichej już o zmroku, i jeżeli nie zostaną wcześniej przedsięwzięte przeciwko złemu energiczne środki, to można liczyć na bardzo szybki u nas rozwój ulicznego korsarstwa.

Już to trzeba przyznać, że my, mieszkańcy ulicy Słowiańskiej (Krakowskiego Przedmieścia), wszystkiego jesteśmy pozbawieni; nietylko bowiem nie powykończane mamy trotuary asfaltowe, ale i bruk nawet, zajmujący ich miejsce. tak jest nierówny, że idąc zwłaszcza wieczorem, można bardzo łatwo wykręcić nogę lub porządnie się potłuć. Latarnie przytem palą się jakby na żarty i są tak rzadkie, jak nigdzie. J. St.

Teatr. O przedstawieniu sobotniem „*Galganducha*“, jak również o przedstawieniu niedzielnym „*Pięknej Heleny*“, jako o sztukach dawno znanych i należycie ocenionych, rozpisywać się nie widzimy potrzeby.

We wtorek daną była pośmiertna komedyja Fredry „*Dwie blizny*“, komedyjka Langera „*Tylko jedno słowo*“ i farsa p. t. *Trwoga wieczorna*“. W antraktach odśpiewał pan Spławiszewski aryję z *Halki* „Szumią jodły“, a pani Wodzyńska i p. Sosnowski odtańczyli Czardasz „pas des deux“.

Z pomiędzy wymienionych na szczególniejsze wyróżnienie zasługuje komedyjka „*Dwie blizny*“, rozlanem w niej życiem i werwą przypominająca znakomite, dawniej już znane utwory nieodżałowanego dramaturga. Wszystkie role wykonane były wybornie, a pani Wierzbicka odtworzyła postać starej matrony, pani Kasztelanowej, z taką subtelnością, na jakąby się tylko pierwszorzędna artystka zdobyć zdołała.

We czwartek daną była pięcioaktowa komedyja hr. Bobrowskiego p. t. „*Złe duchy*“, z której ocenę podamy łącznie z oceną „*Naszych*“, po przedstawieniu jeszcze jednej sztuki tegoż autora „*Nad przepaścią*“.

Wczoraj powtórzoną była opera Verdi „*Violetta*. Dziś, dramat Wiktora Hugo „*Ernani*“. W następny wtorek ujrzymy znakomite dzieło sceniczne Sardou p. t. „*Andrea*“, w której rolę męża przedstawi nowo przybyły artysta p. Urbański.

Na scenie teatru tutejszego ujrzymy niebawem wspaniały, pełen scenicznych efektów i tragicznych kolizyj dramat Wiktora Hugo, pod tytułem „*Lukrecyja Borgia*“, w przekładzie Franciszka Barańskiego. Główną cechą trupy dramatycznej p. Puchniewskiego jest to, że wszystkie sztuki seryjo bezporównania wychodzą w grze artystów lepiej, od wszelkich fars francuzkich i Offenbachiad. To nam daje wszelką gwarancyję, że ujrzymy *Lukrecyję Borgia* przedstawioną z całą precyzyją, a gra artystów w tej sztuce nie powinna pozostawić nic do życzenia. Obsadę ról i reżyseryję wziął pod osobisty kierunek tłomacz rzeczonego dramatu. Do popisu stanąć tu mają najpierwsze siły sceniczne pana P., które w tych dniach znacznie powiększone zostały.

Koncerty popularne dawane są przez orkiestrę pana Maruszewskiego stale, w każdą środę o godzinie 6-ej, a w każdą niedzielę o godzinie 4-tej z południa. Potrwają one tak długo, jak długo zabawi u nas towarzystwo dramatyczne p. Puchniewskiego. A zatem... jedynie od Piotrkowian zależy, aby mieli na karnawał dobrą muzykę.

Łowienie ryb przed niewodem. Wspominając w Nr. 21-m naszego pisma o komedyjach W. hr. Bobrowskiego, nie daliśmy bynajmniej do poznania, że „adorujemy“ takowe, jak również, że „ostrzymy zęby“ na utwory dramatyczne „Jana hr. Fredry, Bałuckiego, Zaleskiego i innych“, jak to raczył podać z Piotrkowa korespondent „Kolców“ *Szpilka* (Nr. 48). Chcieliśmy jedynie powiedzieć, iż przy ocenianiu każdego autora, zamierzamy powodować się *bezstronnością* „co młodziutkiemu „*Tygodniowi*“ tem łatwiej przyjść może, iż niema powodów *nikogo* admirować bezwzględnie, jak to robią ci, którzy się spodziewają odpłaty *dobrem za nadobne*, a przytem, nie posiada w składzie swej redakcyi Helijodorów, Judanowskich i Mateuszków Czajkickich *), którym rozlana żółć przeszkadza mówić z zimną krwią o Wincentym hr. Bobrowskim, autorze, mającym tak samo swe zalety i wady, jak i wszyscy nasi *renomowani* dramaturgowie.

Nim jednak daliśmy się słyszeć z naszem zdaniem w tym przedmiocie, silnie sterane i przytępione „Kolce“ zyskały w Piotrkowie godnego siebie korespondenta w tępej *Szpilce*, współpracowniku *od pisania*, ale nie *od zrozumienia* kwestyi, o której traktuje.

Kończymy, przypominając Szanownej Redakcyi *dowcipnego* pisma, iż według humorystycznych anglików, uncyja zdrowego rozsądku więcej warta, niż funt prawdziwego nawet dowcipu, a cóż dopiero takiego dowcipu, w którym łaskawi prenumeratorowie płacący naprzód, *chęć za skutek* przyjąć są zniewoleni. A nowy rok za pasem... wartoby się nad tem zastanowić!... F.

*) Patrz komedyję Bobrowskiego p. t. „Żmije“.

Tak zwany ruski klub w Płocku, został zwinięty, meble i utensylija kuchenne sprzedano — i obecnie w temże mieście, jakeśmy dono-

---

CO SIĘ DZIEJE
W POWIATOWEM MIASTECZKU.

Spisał

J. W. Korwin.

Wnioskując z tytułu, może niejeden z czytających wzruszy ramionami i pomyśli sobie, cóżby to można takiego napisać z powiatowego miasteczka, żeby się tem choć w części zainteresował ogół. — A zaiste, nigdzie tyle ciekawych rzeczy, tyle różnorodnych wydarzeń niepoławia się, co w powiatowem miasteczku, tym ognisku cichego niby, prowincyjonalnego życia; i gdyby starczyło tylko odwagi wypowiedzieć wszystko, co nas dotyka i trapi od dawnego bardzo czasu, co jest rzeczywistem powodem naszych skarg i utyskiwań—to materyjału, istotnie zajmującego, nie zabrakłoby nam nigdy. Strach tylko mospanie i obawa ciężkiej odpowiedzialności, która nieochybnie dotknęłaby sprawozdawcę, wypowiadającego słowa prawdy bez uwagi na żadne uboczne względy, krępuje nasze zamiary, wytrąca pióro z ręki i powstrzymuje reporterski zapał. Przekonania tego nabrałem z własnego doświadczenia; nie tak dawno bowiem, kiedy różnego rodzaju zdrożności, rozwielmożniły się w naszej mieścinie, a swary i nieporozumienia doszły do punktu kulminacyjnego. Siejąc naokół przerażenie i raniąc dotkliwemi pociskami wszystkich bez wyjątku, wywoływały płaczliwe narzekania nad tem smutnem stanem rzeczy, — kiedy maluczkie koło miejscowej inteligencyi, skutkiem najbłahszych w świecie przyczyn, stopniowo rozrywało się na coraz to mniejsze kółka i życie towarzyskie przestało prawie istnieć. Przejęty litością, zbyt żywo wziąłem do serca ogólną niedolę, i pomimo przestróg dobrze życzących, że gadatliwość moja może wydać w przyszłości najgorsze owoce, pomimo smutnego przeczucia, że mogę ciężko odpokutować za tę niewczesną odwagę i narazić na szwank ostateczny i tak już poderwaną opiniję— poważyłem się, ja, nędzny pachołek, przejść w dziedzinę krytyki i naszkicować sumiennie słabe i śmieszne strony naszego żywota, proponując zarazem jako prezerwatywę przeciwko istniejącemu złemu: pewne zmiany i reformy ku ogólnemu dobru w przyszłości. Postępek tak zuchwały, wywołał taką zgrozę i oburzenie, że w pierwszej chwili, pomimo przekonania o uczciwej mej tendencyi, uląkłem się własnego czynu, i myślałem emigrować gdzie się pieprz rodzi — ślubując sobie najuroczyściej nie wdawać się w propagowanie idei, choćby takowe były objawieniem niebieskiem i uszczęśliwić miały połowę rodzaju ludzkiego.

Wzniosłą jest rzeczą stać śmiało przy przekonaniach, wypowiadać je, gdzie zajdzie tego potrzeba, staczać bohaterskie walki z zastarzałemi przesądy i nałogami, które tyle złego nam wyrządzają, nie dać się ustraszyć groźbom i w nagrodę prac apostolskich ponieść prześladowanie; ale największe bohaterstwo, najsilniejszy stoicyzm mógł być zachwianym, słysząc wyroki wydawane na zdrajcę domowych tajemnic, na zwoływanych w tym celu posiedzeniach.— Obojętnym włosy na głowie stawały, o maluczka liczba mych stronników zmniejszyła się do minimum.

Kiedy się rozeszła głucha wieść, że miasteczko, o zgrozo! zostało spotwarzone i oszkalowane przez własnego syna — z różnych stron, wypuszczono się wielkim pędem, zaczerpnąć w tej mierze wiadomości, pytając się w przelocie: kto? jak? gdzie? I powstał zamęt srogi na ulicach zwykle spokojnego grodu: potrącano się w wielkim ferworze, piersi sforsowane dyszały, ciekawość piętnowała policzki ognistemi rumieńce. Nakoniec udało się panu Dydakowi, który najwięcej wziął do serca sprawę pokrzywdzonego grodu, dostać zdradziecką korespondencyję. Przekonał się, że pogłoska nie była fałszywą — czytał a rzęsisty pot oblewał policzki zacnego obywatela, i aczkolwiek w rezultacie nie znalazł i jednej dziesiątej części tego, co mu opowiadano, i oprócz ogólnego narysowania ujemnych stron prowincyjonalnego życia, nie odkrył, aby ktoś indywidualnie był zadraśnięty, to jednakże uważał to za złośliwą przymówkę,

sili w felijetonie Nr. 16-go, egzystuje *resursa Płocka*. Otóż na kierownika jej powołany został z wyboru członków prezes miejscowej dyrekcyi szczegółowej Towarz. Kredytow. Ziemskiego.

„Gołos" donosi, że w sferach administracyjnych przygotowywa się projekt powiększenia pewnych podatków, a mianowicie: opłaty stemplowej, akcyzy od cukru i wina, które od Nowego roku znacznej ulegną podwyżce. Podobnież w ministeryjum skarbu przygotowuje się projekt nowego podatku dla dróg żelaznych. Skutkiem tego taryfy pasażerskie, oraz towarowe, powiększone będą o 20% (!), zaś skarb państwa zyska ogromnę sumą 30 milijonów rocznie!...

Echa rodzinne.

— Po zmarłym profesorze dziekanie warszawskiego uniwersytetu, J. Kowalewskim, pozostać miało około 30 tomów rękopismów, między któremi ma się znajdować kilka ważnych prac z dziedziny wschodniego językoznawstwa.

— Jubileuszowa uroczystość J. I. Kraszewskiego, odbędzie się najprawdopodobniej w lipcu roku przyszłego w Krakowie, który postanowił ostatecznie ofiarować od siebie jubilatowi, jako podarunek — *srebrny wieniec.*

Do dzisiejszego uumeru dołączamy dla prenumeratorów miejscowych katalog najnowszych książek dla młodzieży, stosownych na podarki noworoczne, wydanych nakładem księgarni i składu nut Ferdynanda Hösicka w Warszawie.

Sprostowanie, W arkuszu trzecim drukującej się obecnie powieści, na stronnicy 42-ej w wierszu 12-m od góry, zamiast „bohaterkę" — powinno być *lokatorkę.*

ECHO KOŁYSKI.

Gdym jeszcze dzieckiem był
Budzącem się na świat,
Gdy wątły życia kwiat
Jeszcze się w pączku krył,
Na łono matka mnie brała,
Pieściła i całowała,
Gdym jeszcze dzieckiem był.

Pamiętam po dziś dzień,
Jak kojąc płacz lub gniew,
Nuciła tęskny śpiew,
Co falą słodkich brzmień
Dobywał uśmiech na nowo,
I każde piosenki słowo
Pamiętam po dziś dzień.

„Dziecino nie płacz! nie!
Rozjaśnij swoją twarz,
Dopóki matkę masz
Nie może ci być źle.
Na mojem oprzyj się łonie,
Ja cię przed bólem zasłonię
Dziecino nie płacz! nie!

„Chowaj na później łzy!
Dziś jeszcze anioł stróż
Girlandą białych róż
Okala twoje sny,
Na tkance marzeń pajęczej
Maluje kolory tęczy,
Chowaj na później łzy!

„Rozkoszą wszystko tchnie,
Śpiewa ci ptaszków chór,
W twem niebie niema chmur,
Ani goryczy w łzie;
Życie uśmiechem cię wita
I każdy kwiat ci rozkwita,
Rozkoszą wszystko tchnie!

„Więc duszę swoją pieść
Jutrzenką rajskich farb,
I czystych uczuć skarb
W niewinnej piersi mieść!
Byś mógł zaczerpnąć w tym zdroju
Gdy ci przybraknie spokoju —
Więc duszę swoją pieść!

„Bo przyjdzie inny dzień,
W którym, o synu mój,
Napotkasz tylko znój
Zamiast rozkoszy tchnień,
Zdrada ci oczy otworzy,
Nieufność ducha zuboży,
Bo przyjdzie inny dzień.

„Przyjdzie ci płacić krwią
Serdecznych marzeń dług,
Zdepcze cię w prochu wróg,
Znieważy boleść twą.
Szlachetny poryw zapału
I miłość dla ideału
Przyjdzie ci płacić krwią.

„I ból swój będziesz niósł
Samotny sercem w świat!
Zawodów, złudzeń, zdrad,
Będzie ci wieniec rósł,
Cierniami otoczy skronie,
Skrępuje na zawsze dłonie —
I będziesz ból swój niósł.

„Na taki życia zmrok,
Rozbicia straszną noc,
Zachowaj ducha moc
I jasny dziecka wzrok.
Niech ci wspomnienie kołyski,
Przyniesie matki uściski
Na taki życia zmrok!

„Pomimo gorzkich prób
Zawsze, ach! dobrym bądź,
Z miłością drugich sądź,
I patrz z nadzieją w grób.
Nie zatrać dziecinnej wiary
Nie żałuj swojej ofiary
Pomimo gorzkich prób.

„O! nie mów, dziecię me,
Że marny życia trud,
Że wszystko fałsz i brud
A prawdą tylko złe;
Że trzeba wątpić i szydzić,
Pogardzać i nienawidzić,
O nie mów, dziecię me!

„Na matkę wspomnij swą,
Na miłość, co bez plam,
Zwątpieniu zadaj kłam
I obmyj duszę łzą.
Wierz w piękność ducha słoneczną,
I w miłość, która jest wieczną,
Na matkę wspomnij swą!

El...y.

ROZMAITOŚCI.

Straty w ludziach poniesione w ostatniej wojnie przez wojska rosyjskie, na podstawie dość pewnych danych „Moniteur Universel" podają „Petersburskie Wiedomosti" w ten sposób: Armia rosyjska wkraczając do Rumunii, miała jakoby liczyć 594,000, dodawszy zaś do tego markietanów, dostawców, woźniców, otrzymamy cyfrę 610,000 ludzi. Z tej liczby wróciło do kraju drogami żelaznemi rannych oficerów 800, żołnierzy 58,000; chorych oficerów 150, żołnierzy 62,000. W Rumunii umarło ogółem 31,000 ludzi, z tego we Frateszti 16,000, w Giurgiewie 4,500, w Jassach 2,000, w Braile 3,500, w Galaczu 1,100, w innych miejscach 4,000. W Bulgaryi umarło 99,000, między tymi z ran i chorób 80,000, od zimna 19,000. Z San Stefano wróciło morzem chorych 31,000. Obecnie w szpitalach znajduje się 29,000. Powróciło do Rosyi zdrowych 80,000, z których niewielka część pozostała jeszcze w Rumunii.

Gaz. Kiel.

Budżet roku zeszłego podług *Gołosa*, po zamknięciu rachunku wykazał następujące cyfry: dochody zwyczajne uczyniły 548,830,830 rs.; wydatki zwyczajne 585,044,810 rs., wydatki nadzwyczajne, spowodowane przez wojnę, 429,328,089 rs. Tym sposobem ogół wydatków wyniósł 1,014,372,899 rs., a przewyżka wydatków nad dochody zwyczajne dosięgła 465,542,069 rubli. *Kur. C.*

Polacy w Rzymie. Wielu czytelników naszych ani się domyśla zapewne, jaką rolę w dziejach rozwoju wiecznego miasta odegrali nasi rodacy na początku tego wieku. Przed zajęciem Rzymu przez Napoleona I-go, to miasto nie posiadało ani latarni, ani bruków; domy nie były ponumerowane i w ogóle panował tam największy nieład. Skoro gubernatorem Rzymu został mianowany jenerał Henryk Dąbrowski, otrzymał on od dowódcy korpusu rozkaz przyprowadzenia ulic miejskich do porządku. Było to zadanie niezmiernie trudne. Aby ponumerować domy trzeba było każdy z nich brać szturmem i potem jeszcze długo pilnować, aby mieszczanie nie zdejmowali numerów. Zabobonni Włosi sądzili, że gubernator i inni wykonawcy prawa robią zamach na ich sumienia i spokój domowy, a nie potrafili w żaden sposób tego zrozumieć, że dobry porządek jest duszą każdej społeczności. Jednakże dzięki energii jenerała Dąbrowskiego, po upływie roku, wieczne miasto było ponumerowane, wybrukowane i oświetlone. Pewien mnich francuzki będący domowym lekarzem jenerała Dąbrowskiego i zarazem naczelnym lekarzem zostających pod jego dowództwem legijonów, opowiadał, że żadna bitwa we Włoszech nie dostar-

---

a w srogiej alternacyi grzmotnąwszy pięścią w stół wykrzyknął: „o gadzino! poczekaj wyjdzie ci to pisanie bokiem". Przestraszona tym wykrzyknikiem, wybiegła z drugiego pokoju małżonka, pytając, co się stało?

— Stało się to, co się nigdy nie stawało — odrzekł zaperzony pan Dydak — masz imość i czytaj; jesteśmy opisani jak węże.

Pani Dydakowa porwała podany przez małżonka dziennik, a przeczytawszy go, w wielkiem oburzeniu, zaledwie zdolna była przepuścić przez ścieśniony gardziołek jeden wyraz — *niegodziwość*!

Tego samego dnia jeszcze, zwołano posiedzenie i pan Dydak przedstawił corpus delicti. — Kiedy dowodnie przekonano się o istocie czynu, pod wrażeniem zgrozy, długo panowało ponure milczenie; wszystkie umysły srodze pracowały, nad wynalezieniem groźnego i bolesnego odwetu. Nareszcie wyrwał się ogólny jęk ze zbolałych piersi: zemsta!

— Tak, zemścić się—ale jak?

Po wszechstronnym zbadaniu tak ważnego faktu i głębokiej rozwadze tylu światłych umysłów, zapadła jednogłośna uchwała.

— Odpisać!

— Tak odpisać, żeby mu w pięty poszło,—krzyknął stentatorskim głosem p. Dydak.

— Naturalnie — wrzasnęła rada — żeby w pięty poszło! nauczymy jmpana moresu!

Z tem chwalebnem postanowieniem i zaciętością wduszy, ruszono się do domu, układając przez drogę dużo zjadliwych frazesów, skrzętnie odszukując w pamięci gorszące fakty, które powinny były zgubić niecnego przestępcę, nietylko na tym, ale i na tamtym świecie.

Dowiedziawszy się o tem, struchlałem. Ha! cóż, pomyślałem sobie, gotowi odpisać — Niewtykaj nosa między drzwi, bo ci go przyskrzybią.—Kiedy jednak od daty zapadłego wyroku upłynęło parę miesięcy, a świat Boży nie ujrzał płodów wzburzonej rzeszy, odetchnąłem; — a nawet błysnęła mi nadzieja, że może tej pogróżki nie wprowadzą w wykonanie, czyli, że to były po prostu strachy na lachy. Jakoż rychło przekonałem się, że nadzieje moje nie były płonnemi; na następnej bowiem sesyi, postanowiono nie odpisywać, stawiając motywa w ten sposób, że tak wielki grzesznik nie zasługuje aby mu wyświadczać taki honor i wdawać się z nim w piśmienną polemikę; — rzeczywistem zaś powodem, wpływającym na modyfikacyę pierwotnego wyroku, był poprostu brak talentu pisarskiego. Nikt właściwie nie chciał się podjąć tego ciężkiego obowiązku, skutkiem czego, okazały się nawet w łonie stowarzyszenia małe nieporozumienia.

Otóż postanowiono nie odpisywać, ale natomiast zgotować inną karę — wykluczyć winnego z towarzystwa.

Myśl ta przyjęta była z ogólnym poklaskiem, jako łatwiej dająca się wprowadzić w praktyczne zastosowanie, i wkrótce doznałem brzydkich skutków tego wyroku.

W najzupełniejszej niewiadomości o grożącem mi niebezpieczeństwie, wybrałem się z wieczorną wizytą do p. Melchiora, któren w owym czasie stanowił grunt neutralny, gdzie zbierały się gromadki osób różnych przekonań i stronnictw. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu zastałem tam najzawziętych swych antagonistów. O źle, myślę sobie — i skromniuchno przycupnąłem w kąciku, jako mysz pod miotłą, bacznie dopatrując w fizognomjach szczątków dawnej życzliwości. Ze studyjów tych poczerpnąłem niekoniecznie przyjemne dla siebie wnioski, o czem wkrótce dowodnie się przekonałem; na widok bowiem przestępcy, powstały złowróżbne szepty, a po chwili jedna z wielce wpływowych dam, przejęta słusznem oburzeniem, i działając w myśl zapadłego wyroku, zatelegrafowawszy gwałtownie na męża grającego już w geryłasza, rozpoczęła wspaniały wymarsz, obrzuciwszy w przechodzie należytą wzgardą zbytecznego intruza. Nie pomogły ani prośby gospodarza wielce zdziwionego tą demonsracyją, ani pokorna protestacyja małżonka, który uszczęśliwiony koronką od waleta, znacznie pofolgował w swej zaciętości i wymownem mruganiem starał się powstrzymać impet małżonki. *(d. c. n.).*

czała tylu rannych do szpitali, ile ta operacyja porządkowania Rzymu. — Mieszczanie wylewali z dachów wrzącą wodę i ciskali kamienie na oddziały otaczające domy, rzucali się nawet z nożami na żołnierzy i tym sposobem po każdem takiem spotkanin cały kontyngens rannych odchodził do szpitali. W nagrodę za przyprowadzenie miasta do porządku, senat rzymski ofiarował jenerałowi Dąbrowskiemu sztandar zdobyty na Turkach przez Jana Sobieskiego, podczas oblężenia Wiednia, zawieszony w Kapitolu. Ten sztandar Dąbrowski przywiózł do Warszawy, gdzie przez pewien czas złożony był w kościele św. Jana, a w r. 1831 wysłany został do Petersburga.

Szczegóły te wyjmujemy z bardzo ciekawych notatek księdza prałata Butkiewicza, świeżo ogłoszonych po rusku i odnoszących się do roku 1830—1831.

(Kor. Płoc.).

Licytacyje w guberni Piotrkowskiéj.

W guberni piotrkowskiej odbywać się będą następujące licytacyje:

W magistracie miasta Pabijanic w dniu 18 (30) grudnia r. b. o godzinie 10 rano, na wydzierżawienie reperacyi i pomalowanie dachu budynku magistrackiego i innych robót w ogóle.

W dniu 4 (16) grudnia o godzinie 11 rano, w magistracie miasta Częstochowy, na dzierżawę utrzymania w porządku studzien i rynien miejskich w mieście Częstochowie.

Tegoż dnia o godzinie 10 rano w magistracie miasta Łasku, na urządzenie dołu do zbierania nieczystości w miejskiej rzezalni.

W dniu 5 (17) grudnia r. b. o godzinie 12 rano, w kancelaryi magistratu miasta Tomaszowa, na sprzedaż lasu powalonego przez burzę.

LISTY OD REDAKCYI.

Panu *Janiszewskiemu w Łodzi.* Komplet „Tygodnia“ dla p. Mil. w Krzywiu, i dla p. Woj. w Łodzi wysłany. W ekspedycyi skontrolowano.

Panu *Hłasko w Dąbrowie.* Komplet za kwartał 4-ty dla p. G. w Będzinie natychmiast po zamówieniu wyekspedyjowany.

Panu *Ks. Cud. w Marzeninie.* Nr. 4 wysłaliśmy na żądanie.

Pani *Ben. w Częstochowie.* Nr. 19 wysłany.

Do wszystkich. W razie nieregularnego dochodzenia numerów, prosimy najuprzejmiej o natychmiastowe reklamacyje. Adresować najlepiej wprost na imię Redaktora „Tygodnia“.

ZAWIADOMIENIE.

Z powodu pojawiającej się imitacyi Wina Szampańskiego „MONOPOLE“ z domu Heidsieck et Comp., zawiadamiam niniejszem Szanowną Publiczność, iż skład takowego na Piotrków i okolice, wyłącznie powierzyłem firmie W. ZALESKI, która od lat wielu takowe wprost sprowadza.

Reprezentant Domu HEIDSIECK et Com. na Królestwo Polskie

Louis Bâron.

(103—10—1)

OGŁOSZENIA.

Rodowita Francuzka z wyższem wykształceniem, życzy udzielać lekcyje francuzkiego języka.

Bliższa wiadomość w księgarni W. Leonarda Chodźki. (109—3—1)

DENTYSTA

Bogumił Gutzmann

Z WARSZAWY

Przyjechał do Piotrkowa na krótki czas i przyjmuje pacyjentów z chorobami szczęk i zębów, oraz sporządza aparaty na sztuczne zęby od godziny 9-ej rano do 5-ej po południu.

Hotel Litewski Nr. 4.

(110—1—1)

OSTRYGI OSTENDZKIE I HOLSZTYŃSKIE

codzień świeże, oraz

HOMARY HELGOLANDZKIE

poleca Skład Win „**Monopol**“ w Piotrkowie.

(108—1—1)

Handel Win

Cukru, Herbaty i Towarów kolonijalnych

FRANCISZKA ZASADZKIEGO

W PIOTRKOWIE.

W Starym Rynku w domu SS-rów Jabłońskiego, obok Hotelu Litewskiego.

Poleca Szanownej Publiczności **Ekstrakt Słodowy**, tyle zalecany przez pp. lekarzy, na wyłączne żądanie tegoż Handlu wyrabiany. Sprzedaje buteleczki po 10 kop., nie licząc butelki za którą pozostawia się 5 kop. do zwrotu, która to cena poprzednio bardzo wygurowana, nie dawała możności korzystania każdemu z tego zdrowego i smacznego napoju.

Poleca również **piwa** lagrowe, przeniczne (Wejcen) i salonowe, piwo czarne Bock, Kulmbechskie, jałowcowe, porter krajowy, piwo bawarskie na kosze po 75 i 90 kop. za 10 butelek.

Wina Tokajskie, Węgierskie, Szampańskie, Reńskie, Hiszpańskie, Francuzkie białe i czerwone.

Towary Kolonijalne w doborowych gatunkach, Araki, Wódki, Likiery, Cognac Francuzki, kuracyjny, już uznany ze swej dobroci. Sery w różnych gatunkach.

Herbata firmy braci „Perłow i Synowie“ w Moskwie.

Na nadchodzące święta zaopatrzony został w wszelkie Bakalije świeże i Pierniki Francuzkie i Warszawskie,

Drożdże prasowane Wiedeńskie!

(107—2—1)

Ktoby miał do zbycia **50 sztuk Owiec** młodych i zdrowych, zdatnych do chowu— skopów lub macior—raczy swój adres przysłac do Walewskiego w Paszkowicach przez *Paradys.*

(99—6—1)

Gazeta Rolnicza

WRAZ

Z KURYJEREM ROLNICZYM.

Pismo illustrowane, poświęcone sprawom rolnictwa i przemysłu rolnego *w r. 1879, a XIX jej istnienia*, wychodzić będzie na dotychasowych warunkach. Program jej zawiera następujące działy: 1) Artykuły wstępne. 2) Agronomija. 3) Produkcyja roślinna. 4) Produkcyja zwierzęca. 5) Przemysł rolniczy. 6) Ekonomija rolnicza. 7) Literatura i bibliografija rolnicza. 8) Korespondencyje gospodarskie. 9) Rzeczy bieżące. 10) Rozmaitości.

Kuryjer Rolniczy bezpłatny dodatek, zawiera w sobie mniejsze korespondencyje gospodarskie, wiadomości bieżące, sprawozdania handlowe w kraju i zagranicą, ceny zboża, produktów rolnych i dobytku etc. i ogłoszenia. Prenumeratorzy gazety nabywać mogą wydawnictwa redakcyi za pół ceny, zgłaszając się wprost do redakcyi, i mają prawo robić **ogłoszenia bezpłatnie.** W każdem półroczu redakcyja dołącza osobliwsze nasionka.

Przedpłata wynosi:

Na prowincyi:

Rocznie	Rs. 6.
Półrocznie . . .	Rs. 3.

W Warszawie:

Rocznie.	Rs. 4 kop. 50.
Półrocznie . . .	Rs. 2 kop. 40.
Kwartalnie . . .	Rs. 1 kop. 20.

Ogłoszenia przyjmują się za stosowną opłatą. (3—2)

GAZETA SĄDOWA

warszawska

dąży do rozszerzania zdrowych pojęć prawnych w wykształceńszych warstwach naszego społeczeństwa i czynienia zadość potrzebom naszej praktyki sądowej.

Wobec powierzenia wymiaru sprawiedliwości w sądach gminnych wybranym przedstawicielom społeczeństwa, wobec spodziewauej reformy zarządu miejskiego, i wogóle rozszerzania w tym kiernnku praw obywateli, obeznawanie się z przepisami prawa obowiązującego i należyte zrozumienie takowych, staje się coraz konieczniejsze dla każdego wykształceńszego obywatela kraju. W tym to właśnie względzie redakcyja czynić chce zadość potrzebom naszego społeczeństwa w nadziei, że znajdzie poparcie ludzi, dla których interesa społeczne nie są obojętne.

Na pytania nadsyłane do redakcyi (Grzybowska Nr. 29), zawierające kwestyje prawne, napotykane w praktyce, budzące ogólniejszy interes, redakcyja odpowiada w jednym z najbliższych numerów.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Warszawie, kwartalnie rs. 1 kop. 50. — *Na prowincyj i w Cesarstwie* z przesyłką pocztową, kwartalnie rs. 2. — *W Austryi*, półrocznie 7¹/₁ guldenów w. a. — *W Prusach*, półrocznie 13¹/₁ marek. — Prennmerować można w ekspedycyi gazety (księgarnia M. Orgelbranda, w Warszawie, naprzeciw Kopernika) i we wszystkich znaczniejszych księgarniach i kantorach pism peryjodycznych. (3—2)

Nauczycielka z patentem, z konwersacyją niemiecką i muzyką, życzy przyjąć miejsce od Nowego Roku.

Wiadomość u pani Wolskiej, w jej własnym domu, wprost Dominikanów. (102—3—2).

Żądanym jest na wieś

NAUCZYCIEL

do dwóch chłopczyków, celem przygotowania ich do szkół publicznych. Ukończenie przynajmniej sześcia klas nważa się za warunek konieczny. Bliższe szczegóły w domu Grabowskiego na przeciw telegrafu rządowego u nauczyciela gimnazyjum. (101—5—2)

Zarządowi **Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń** kapitałów i dochodów z 1835 roku, dano znać o zgubie t.j. wydanej w 1875 roku POLISIE za Nr. 12,386 na Rsr. 4,500, na imię p. Piotra Kotnowskiego w Piotrkowie.

Dając znać o tem do ogólnej wiadomości, Zarząd Towarzystwa nadmienia, że jeżeli oznaczona Polisa w przeciągu jednego roku od dnia ostatniego niniejszego ogłoszenia, nie będzie przedstawiona Towarzystwu, to się takowa unieważnia, a natomiast będzie wydana nowa na ręce p. Piotra Kotnowskiego.

Dyrekcyja Towarzystwa w St. Petersburgu we własnym domu u Pociełujewa mosta. (97—3—2)

Kandydat Prawa **Świecimski Aleksander,** Adwokat przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie, mieszka przy ulicy Kaliskiej w domu Grabowieckiej (gdzie dawniej filija Banku) wprost cerkwi. (104—3—2)

SKŁAD WIN I DELIKATESÓW

„MONOPOL“

W PIOTRKOWIE.

Poleca obfity wybór Win rozmaitych, a mianowicie: węgierskie deszczówki, *zieleniaki, na butelki*, garnce i beczki, Tokajskie z 1840, 1834, 1827, 1811 i 1793 roku.

Reńskie od stołowych Moselli do prawdziwie już dziś rzadkich, starych Johannisbergerów i Steinbergerów; tyle przez znawców i osoby cierpiące poszukiwanych, również bardzo stare Oporto, Cherry, Malaga 1834, Madera 1834 r.

Wina Burgundzkie zasługujące nie mniej na uwagę, gdyż oprócz młodych, znajdują się także sięgające półwiekowej daty.

Bordoskie białe i czerwone. Wina Szampańskie tylko francuzkie marki renomowane. Cognac zwykły, Cognac fine champagne i bardzo stary z 1818 r.

Najróżnorodniejsze Likiery, Rumy, Araki, Wódki, Porter i Piwo angielskie w butelkach sprowadzane.

Towary kolonialne w wyborowych gatunkach, a także i tańsze odpowiednio do życzenia kupujących. Kawa w 7-miu odmianach, Makaron włoski i ruskich fabryk, Oliwa francuzka najlepsza bezwonna i jasna, Ocet, Musztarda, Konserwy z jarzyn, ryb, raków, żółwi, Pikle, Korniszony, Sosy i Soye angielskie, Sardele, Śledzie, Sardynki, Minogi, Pstrągi, Sery różne zagraniczne i krajowe. Jarzyny francuzkie suszone (Juliene), Tapioka, Sago, Buljon ze zwierzyny i Ekstrakt Liebiga.

Wszystkie bakalije świeże, Marmolady kijowskie i francuzkie, Owoce, Winogrona świeże, Owoce marsylskie w pudełkach i na funty, Śliwki francuzkie czarne, Śliwki Banackie, wyśmienite na kompoty, Marony prawdziwe, i Miód biały rektyfikowany Narboński, zalecany od kaszlu. Herbata znanych firm, oraz Cukier zawsze po najtańszych cenach z pierwszorzędnych fabryk. (106—4—2)

Jest do sprzedania

Wieś

w powiecie Piotrkowskim, rozległości włók 18 z lasem i łąkami. Bliższa wiadomość w Redakcyi „Tygodnia“. (100—3—3)

W Dominium PRZERĘB, niedaleko od stacyi Gorzkowice, są do sprzedania Prosięta w różnym wieku, rasy poprawnej, przy krzyżowaniu macior swojskich z dużą rasą angielską Lincoln Schire.

Bliższa wiadomość w Przerębie przez Gorzkowice. (96—3—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek (arkusz 5) powieści E. C. Granville'a Murray'a, p. t. „*Zbrodnia i poświęcenie*“

Дозволено цензурою.

W drukarni L. Chodźki w Piotrkowie.

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.